

# Tomasz Sebastian

---

## Krajobraz bitewny : relacje naocznych świadków dotyczące rosyjskiego najazdu z 1758 roku (1)

---

Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny 2/7, 229-242

---

2000

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

NADWARCIAŃSKI ROCZNIK  
HISTORYCZNO-ARCHIWALNY  
NR 7/2

**Tomasz Sebastian**  
Dębno

**Krajobraz bitewny.**  
**Relacje naocznych świadków dotyczące rosyjskiego**  
**najazdu z 1758 roku (1)**

W znajdujących się w zbiorach gorzowskiego archiwum numerach pisma *Die Neumark* znalazłem opublikowane tam wspomnienia trojga świadków rosyjskiego najazdu na Nową Marchię z 1758 roku, zakończonego bitwą pod Sarbinowem stoczoną 25 sierpnia i wycofaniem się Rosjan do Wielkopolski. Pierwsza relacja autorstwa pastora z Mościc, Ludecusa, była opublikowana w zeszłorocznym „Nadwarciańskim Roczniku Historyczno-Archiwalnym”. Teraz pora na kolejne. Autorem krótszej z nich zatytułowanej „Wiadomość z dębnowskiego magistratu o bitwie pod Sarbinowem” jest nieznan z nazwiska urzędnik miejski z Dębna. Dłuższą napisał w formie listu do zamieszkałego w Salzwedel brata, jeden z dwu dębnowskich pastorów. Jego nazwisko jest wiadome, pomimo że też się pod swym dziełem nie podpisał. Był to Krzysztof Fryderyk Weber, młodszy z duchownych. Autor relacji magistrackiej podaje, że na rynku z przybyłym właśnie gen. Stoffelem rozmawiał pastor Weber.

Relacje powstały niemal na gorąco, 10 i 14 października 1758 roku. Obie zasadniczo pokrywają się w szczegółach, jednakże nie we wszystkich. Gdzieś różnią się liczby i nazwiska. Co do cyfr, raczej przyznałbym urzędnikowi, na pewno był z tym na bieżąco i lepiej poinformowany niż pastor. Co się jednak tyczy nazwisk i faktów – kto dokładniejszy, dalibóg nie wiem. Pastor udowodnił, że jest dobrym, bystrym obserwatorem. Aczkolwiek, może z racji zawodu, grzeszy chwilami naiwnością (działa o trzech lufach, zjadanie dzieci przez Rosjan) co można wytłumaczyć ogólną psychozą wojenną. Zresztą drugi autor bywa mimowolnie zabawny (kalmucy są dwojakiego rodzaju, oswojeni i dzicy), co jest śmieszne i do pewnego stopnia podważające wiarygodność. Mnie

pastor przekonał dokładnym opisem chłosty w armii rosyjskiej, którą to jako osobliwość obserwował pewnego dnia w Dębnie. Gdy przeczytałem opis egzekucji, pomyślałem, że to zbyt skomplikowane, by było prawdziwe. Jednakże w wydanej przez Larousse'a serii *Odkrycia młodych* zauważyłem rycinę z francuskiej książki o podróży po XVIII-wiecznej Rosji, która przedstawiała dokładnie taką samą scenę, z tym że jej uczestnicy byli cywilami.



*Kara chłosty (Rosja)*

Szczerze współczuję spokojnemu domatorowi obarczonemu troską o rodzinę i stan ducha swych wiernych. Wszelako mimo biadań i łamania rąk nad biedą i nędzą w mieście, wydarzenia opisywane przez pastora i urzędnika nie mają żadnego porównania z losem, jaki stał się udziałem chłopów z okolicznych wsi, tak plastycznie opisanym przez pastora Ludecusa z Mościc. Wszyscy w mieście byli co prawda niepokojeni i głodni, ale osobiście

względnie bezpieczni. Na wsiach żołdactwo hulalo, nie czując żadnego hamulca.

Wróć do sprawy nazwisk. Obaj świadkowie przytaczają większość z nich wiernie a przynajmniej jednobrzmiąco. Zdarzają się jednak różnice. Czy to jest jednak aż tak istotne, czy wzięty do niewoli przez leśniczego Sohra pułkownik nazywał się Fullerton czy Fallerborn? Można to sprawdzić, choć tu też wierzyłbym duchownemu. Co prawda nazwisko generała Brownea zapisał on fonetycznie (Braun), jednakże gdzie indziej się nie mylił. Z Rosjanami, a przede wszystkim z tymi mówiącymi po niemiecku, kontakt miał na co dzień, słuchał bacznie i zapamiętywał wiele. Nie przekręcił nazwisk wziętych do niewoli generała majora

von Manteuffla (dowódca brygady złożonej z pułku newskiego i drugiego pułku grenadierów) i brygadiera Sieversa (dowodził brygadą w skład której wchodziły pułki murowski i rizański). Obaj byli w dywizji księcia Golicyna znajdującej się w drugim rzucie wojsk rosyjskich. Nawiasem mówiąc, Sievers przez swe zachowanie się na cmentarzu, wraz z przemyślim, choć twardym w interesach gen. Stoffelem urastają na najsympatyczniejszych wrogów pod słońcem. W ogóle rosyjscy oficerowie wypadają w obu relacjach dodatnio.

Interesujące są opisy poboju, które obaj autorzy jeżeli nawet nie widzieli jeszcze dymiącem i zlanym krwią, to na pewno oglądali w dniach późniejszych. Jak obaj, a zwłaszcza pastor, informują, wyprawa na poboju było niebezpieczna, ale opłacalna. Tłumy zdążające na pole sarbinowskie w tygodnie po bitwie wiedziały dobrze, po co tam jada. Pastor pisze, że kule ołowiane wzbierano w większości – jako że wojskowi dostawcy je chętnie kupowali. Podobnie buty, siodła itd. To że naprawdę na polu zamiast zysku było znaleźć śmierć, potwierdza krótka wzmianka w wydanej w 1896 roku *Kronice* były burmistrz Dębna Ehrich. W drugiej części listy właścicieli poszczególnych zagród w położonych obok Dębna wsiach, informuje on o właścicielu jednej z dwu karczem w Oborzanach, Martinie Matzdorfie, którego widać tak nęciła przygoda i łupy, że już wieczorem 25 sierpnia wybrał się na poboju i nigdy z niego nie wrócił. Wdowa po nim Dorota Luiza prowadziła sama gospodę do końca wojny.

Nieco bardziej oficjalnie wyglądająca relacja urzędnicza jest mniej szczegółowa i osobista. Chwilami sprawia wrażenie, jak by jej autor przeczytał i streścił ukończoną cztery dni wcześniej relację pastora, dołączając rachunki kosztów poniesionych przez miasto. Nie ma tu miejsca na przykład na opisy dobijania rannych Rosjan. Niezależnie od pełnych wyraźnego zażenowania prób usprawiedliwiania tego zbrodniczego czynu wypowiedzianych przez pastora – jego relacja jest bardziej ludzka. Pastor miał zdecydowanie lepszą rękę do pióra niż kolega z magistratu i jego opis jest ciekawszy. Wplątuje anegdoty, przy których można się uśmiechnąć i jeżące włosy na głowie dramatyczne opisy z lazaretu, które budzą dreszcz nawet u nas, ludzi przyzwyczajonych do oglądania takich scen w programach telewizyjnych.

Sprawa kasy wojennej armii Fermora, której część w sumie 840 000 ówczesnych rubli wpadła w ręce pruskie, nadal budzi pewne emocje. Wśród miejscowej ludności krążyła opowieść o zatopieniu skarbu przez Rosjan w jednym z jezior w pobliżu pola bitwy. Pastor Weber wspomina dwu leśniczych, którzy przed bitwą objaśniali królowi topo-

grafię okolicy i usytuowanie obcych wojsk. Ciekawe, że pamięć o tych ludziach przetrwała lata, a ich czyn został w zabawny sposób zdyskontowany. W roku 1842 rozrastające się miasto usiłowało odkupić od króla Fryderyka Wilhelma IV jezioro należące do dóbr królewskich, stanowiące północno-wschodnią granicę miasta. W długim liście, wśród innych argumentacji, podnoszono tradycyjną wśród mieszczan wierność Najjaśniejszemu Panu i całemu świetnemu Domowi Królewskiemu, przypominając o dwu mieszczanach którzy nie bacząc na trudy i niebezpieczeństwa, z narażeniem życia objaśniali królowi pozycje wrogiej armii, o czym J. K. Majestat za swego życia zawsze raczył pamiętać. Nawiasem mówiąc, nie zrobiło to wrażenia na Fryderyku Wilhelmie IV ani jego urzędnikach.

Przejdę do kosztów pobytu Rosjan w mieście. Dokładnie wyliczono je na sumę 903 talarów, 5 groszy i 6 fenigów oraz 600 talarów kosztów napraw ogrodzeń itp. Stanowiło to na pewno dużą wyrwę w budżecie ogołoconego miasta, zwłaszcza wobec wznagającej się drożyzny. Cena szefla żyta z 1 talara 6 groszy w 1756 roku skoczyła do 5-5,5 talarów, niemal tyle, co wieprzka przed wojną. Do tego w 1758, czego nie podają autorzy opisów, panował pomór bydła, jakby innych nie-szczęść było mało! Nikt jednak nie przeczuwał, że po tak wielkiej wiktorii uczczonej uroczystymi modłami w dniu 3 września, wcale nie będzie lepiej a wojna potrwa jeszcze 5 lat. Rosjanie gościli w okolicy jeszcze w kolejnych latach i wcale nie byli mniej żarłoczni i łasi na pieniądze. W 1758 koszty wyniosły 1503 talary. Miasto w następnych latach wydało łącznie na zakwaterowanie i wyżywienie oddziałów oraz kontrybucje i łapówki dla oficerów:

- w 1760 roku: 2063 talary 16 groszy,
- w 1761 roku : 2299 talarów.

Nawet w 1762 roku, po śmierci Elżbiety II, gdy w mieście gościli z przyjazną wizytą kozacy mjr. Łariworniwica, ich pobyt (wyżywienie) kosztował 654 talarów.

Miasto i okolicę rzeczywiście objedzono i zniszczono w bardzo znacznym stopniu. Po wojnie część ludności skorzystała z królewskich subsydiów na odbudowę. Wspomina o tym Ehrich w odniesieniu do gospodarstw w Bogusławiu (Konigliche Hilfgelder).

Pastor Weber mieszkający w Dębnie od 1745 roku szczęśliwie przeżył wojnę. W 1763 roku został przeniesiony do Chojny, gdzie aż do śmierci piastował godność archidiacona i kaznodziei w Barnkowie. Inne pojawiające się w relacjach postacie to członkowie zarządu miejskiego: consul dirigens Adolf Gottlieb Camman (jeszcze w 1783 piastował to

stanowisko), proconsul Gottfried Gabriel Phemel (we władzach miasta co najmniej do 1762 roku), sekretarz rady Gottfried Tempelmann (w 1783 i 1786 wymieniony jako burmistrz), konsul Jerzy Fryderyk Ulrici. Jeszcze spotkałem wymienionego jako godnego obywatela w 1786 roku wspomnianego przez pastora jako poliglotę aptekarza Deutscha.

Poniżej relacja nieznanego autora w moim tłumaczeniu. W następnym numerze NRHA opublikowany będzie list pastora Ch. F. Webera.

### Wiadomość z dębnowskiego magistratu o bitwie pod Sarbinowem

Było to 10 sierpnia, gdy około południa około setki Rosjan pojawiło się po raz pierwszy na łące przed Bramą Myśliborską, a także około południa, a potem wieczorem około godziny 19 zbliżyły się do tejże bramy dwa oddziały, za każdym razem w sile około 50 kozaków pod komendą oficera. Magistrat ze wszystkimi rajcami, tutejszym aptekarzem Deutschem i jednym z mieszczan, którzy władali językiem polskim, wyszedł na około 100 kroków naprzeciw wojska. Porucznik, który był przy pierwszym oddziale, zawołał z daleka: *Moi Panowie! Niczego się nie obawiajcie, nie przychodzimy do Was jako wrogowie ale jako przyjaciele! Jesteśmy oddziałem posiłkowym.* Wypytał nas dokładnie, czy w mieście lub w jego pobliżu byli pruscy huzarzy. Jak silne były wojska generała von Rusch\*, gdy był on w Dębnie 4 sierpnia. Odpowiedzieliśmy, że o tym jakoby wojska pruskie były w pobliżu nic nam nie wiadomo, zaś w mieście nie było żadnych. Byliśmy przy tym gdy generał von Rusch był w mieście, ale jak silne są jego wojska, nie wiedzieliśmy, gdyż kwatery szykowali oni sobie sami. Porucznik pytał dalej: *Skąd rzeczony generał przybył i dokąd pomaszerował? Odp.: Tego też z całą pewnością powiedzieć nie możemy, gdyż wojska za każdym razem wchodziły do miasta wszystkimi bramami i także wszystkimi bramami wymaszerowały.* Porucznik nazywający się Ruckteschell, powiedział: *Prawdę mówicie moi panowie! Taką wiadomość uzyskałem już od wielu ludzi, a was mam za ludzi honoru. Muszę wam powiedzieć, że generałowie von Rusch i von Bülow stali koło Gorzowa, ale że mieliśmy 70 tys. ludzi, musieli się wycofać.*

Prosililiśmy o litość dla naszego biednego miasta, którego zły stan skrętnie przedstawiliśmy. Porucznik odpowiedział: *Mam jednak rozkaz*

---

\* A. K a m i e ń s k i podaje, iż w bitwie pod Sarbinowem Prusacy stracili 12 tys. zabitych i rannych, a Rosjanie 19 tys. (*Kostrzyn nad Odrą. Dzieje dawne i nowe*, pod red. J. K a r c z e w s k i e g o. Poznań 1991, s. 183) (red.).

*od pana generała kwatermistrza von Stoffel, by urzędującego burmistrza i przedniejszych rajców zabrać ze sobą do Myśluborza. Będzie lepiej, jeżeli tak zrobicie, moi panowie!*

Burmistrz Camman i rajca Phemel wyruszyli z nim osobnym wozem. Cała droga od Dębna do Myśluborza była zajęta już przez Rosjan.

Z oddziału, który przybył o godzinie 12, nikt z żołnierzy nie wszedł do miasta. Dopiero wieczorem podeszli w pobliże miasta i pod bramy, by spytać czy Prusacy są tam? Ich oficerów podejmowaliśmy konfektami i winem, zaś gemajników piwem i wódką. Oba oddziały odmaszerowały zadowolone.

Po tym, jak obaj burmistrzowie odjechali do Myśluborza, spotkali tam pana von Stoffel w asyście pułkowników kalmuków. Pan general von Stoffel powitał zakładników tymi słowami: *Dziękuję wam, moi panowie, za to, że zechcieliście mnie odwiedzić. Jej Majestat, Najjaśniejsza Cesarzowa, nakazała pozdrowić miasto Dębno i zapewnić je o swojej laskawej opiece, jako że Król Pruski swą opieką miasta dłużej otaczać nie może.* Powiedział, iż największa monarchini udzieli nam swej łaski, ale my też jesteśmy jej coś winni. Mianowicie winniśmy dać generalowi informacje, co ostatnio i teraz dzieje się nad Odrą, jak silna jest armia generała von Dohna, jak silny jest garnizon Kostrzyna i czy grenadierzy lub huzarzy są w twierdzy. Odpowiedzieliśmy: *Bardzo nam przykro, ale wszystko, co dotyczy armii w Prusach jest zawsze trzymane w srogiej tajemnicy, a już od dawna nikt z nas do Kostrzyna nie mógł się udawać, tak też nic nie możemy na ten temat panu generalowi powiedzieć.* Musieliśmy jednak zaprzysiąc, przypieczętowując to podaniem ręki, że zechcemy o wszystkim, czego o armii pruskiej dowiemy się natychmiast zameldować. Tu też general von Stoffel zażądał w imieniu carycy, byśmy w ciągu 24 godzin dostarczyli 2000 szefli mąki lub zamiast tego 2000 talarów na potrzeby wyżywienia armii rosyjskiej. Przedstawiliśmy wszystkie możliwe argumenty, dlaczego ta nędzna okolica nie będzie mogła podolać takiej dostawie czy raczej rabunkowi. Ujęliśmy tym pana generała, musieliśmy więc tylko zapobiec gorszej biedzie i zobowiązać się przed nim na piśmie do dostarczenia w 24 godziny 500 talarów. Gdy tego dokonaliśmy, zwolniono nas z salvegarde i zostaliśmy odeskortowani z powrotem. Wyplaty 500 talarów dokonał Phemel. Odebrał je pan von Stoffel, mówiąc przy tym: *Raduję się, mój drogi panie Phemel, że jesteście człowiekiem honoru. Pana i pańskie miasto polecilem już panu Fermorowi i to jak najlepiej. Będziecie teraz bezpieczni od obowiązkowej dostawy, rabunków i plądrowań.* Po tej i innych perorach pokwitował a ja odjechałem.

Już od 10 wspomnianego miesiąca sierpnia cała droga między

Mysliborzem a Dębniem była zatoczona jak dzień długi ciągnącymi Rosjanami. Do Dębna przybył jednakże tylko mały osobny oddziałek. Wsie przy tej drodze wraz z Barnówkiem doświadczyły wiele biedy z powodu rabunków i rekwizycji bydła. 13 sierpnia, właśnie gdy ludzie zdążali na nieszpory, przybył niespodziewanie na nasz rynek wspomniany już generał von Stoffel z około tysiącem ludzi, wyłącznie kozaków i kałmuków. Jakaś setka z nich musiała zostać w lesie koło bramy, a pierwsi, co weszli do miasta, rozlokowali się na rynku i na ulicach. Sam generał ulokował się w aptece. Osobiście dopilnował rozstawienia posterunków i gdy po tym stał wśród swoich ludzi, zobaczył w pobliżu obu pastorów z naszego miasteczka. Pożegnał się ze 4 swoimi oficerami i rzekł: *Teraz porozmawiam sobie z panami pastorami*. Zbliżywszy się do nich pozdrowił ich wielce uprzejmie i prawił sobie wzajemnie wiele uprzejmości. Po tym von Stoffel trochę zamilkł, podumał chwilę, westchnął i powiedział: *Tak, moi panowie, tak to się dzieje na wojnie*. Wielebny Weber odpowiedział na to: *Łaskawy panie generale, kiedy to tylko tak się dzieje, to jest zupełnie znośnie*. Ów odparł: *Tak, jak się kto przed wojną uchroni*. Pan generał przyrzekł, że jego oddział nie uczyni nic złego naszemu miastu. Obiecawszy to, dodał: *Bądźcie pewni, że do tego zobowiązuję mnie człowieczeństwo i poczucie sprawiedliwości, boście są niczemu niewinni*. Na koniec powiedział w zaufaniu: *Teraz kolej na Kostrzyn. Przyszedł od Fermora rozkaz do mnie, bym jeszcze dziś dołączył do wielkiej armii stojącej koło Kamienia*. Około 6 godziny wyruszył tam, gdzie mówił, sam zaś podążył w ariergardzie oddziału. Z postawy był ów generał człowiekiem raczej niskiego wzrostu ale przez swoje wojenne doświadczenie miał u swoich ludzi wielki posłuch, tak że żaden z Rosjan w czasie pobytu w mieście nawet głośno się nie odezwał. Nie wchodzili też do domów, tak że piwo i gorzałkę musiano im wynosić na dwór. Następnego dnia, w poniedziałek 14 sierpnia, cała armia szacowana na co najmniej 70 tys. ludzi pomaszerowała ku Kostrzynowi pod komendą Fermora. Braun natomiast stał w pobliżu Gorzowa i na dwa dni przed bitwą dociągnął do armii z zapasem prochu i amunicji i około 30 tys. ludzi, jak ogłoszono. Zaś na 4 lub 5 dni przed bitwą generałowie Stoffel z 4 tys. ludzi i Romancow z 6 tys. ludzi zostali wysłani pierwszy w kierunku Schwedt, a drugi w kierunku Stargardu. Powrócili w pierwszych dniach po bitwie.

Obleżenie trwało od 15 do 24 sierpnia. Przez ten czas Camman i Phemel byli kilka razy w rosyjskim obozie, częścią wzywani, a częścią słani przez Magistrat w imieniu miasta, by starali się jakoś uchronić miasto od nalożonych kontyngentów, od czego bronił list ochronny i salvegarde. Wreszcie dokonał tego, już później, obecny rajca Tempel-



mann. Gdy Camman i Phemel byli pewnego dnia w obozie, pan Stoffel powiedział im: *Spójrzcie, moi panowie, jak wygląda Kostrzyn. Żałuję tych, którzy wysłali do twierdzy swoje ruchomości, jak i żałuję 100 000 sześli zboża, które były w magazynach. Jak tylko skończymy z Kostrzynem, pójdziemy na Frankfurt i Berlin.*

Pewnego dnia gen. Fernmor z dużą eskortą konno przybył z Szumilowa i w całym obozie wszczął się wielki ruch i niepokój. Phemel słyszał wówczas, jak saski książę Karol mówił do jakiegoś polskiego Żyda: *Pruski ogień jest silniejszy od rosyjskiego. Zaś jeden z rosyjskich pułkowników, będąc w naszej aptece, powiedział do pana Cammana: Dręczą mnie biadania nieszczęsnych ludzi z Kostrzyna. Słyszałem je aż na przedmieściach.*

Nad tym biednym miastem wrogowie pastwili się okrutnie. Gdy zdawało się, że chcieliby już przerwać ogień i dać odetchnąć miastu, zaczęli na nowo ciskać bomby i kule ogniste. Gdy pocisk trafiał i wszczynął się jakiś kolejny pożar w twierdzy, w obozie oblegających fetowano to radosną muzyką.

Podczas trwającego 9 dni oblężenia codziennie około setki jeźdźców prowadzących luzno konie i wozy furażowało się w mieście. Początek zrobili na naszych trzech przedmieściach, gdzie w mgnieniu oka wyczyścili stajnie i stodoły i narobili wiele nieładu. Następnie spłądrowali do czysta wszystkie wsie w promieniu 3 do 4 mil dookoła. Codziennie powracali ono około godziny trzeciej po południu, jadąc przez miasto. Wszyscy mieli siano, niektórzy przytrzczone meble, pościel, ubrania, naczynia miedziane, żywe i porżnięte bydło i drób i przeróżne graty. Nasze miasto, za co dzięki Bogu, było przed rabunkami i ogniem chronione przez list żelazny i salvegarde, jakkolwiek Rosjanie kilkakroć próbowali całą sztukę zacząć i także dwakroć mieli ochotę włamać się do domu burmistrza Cammana. Był już najwyższy czas, by Jego Królewski Majestat, nasz okryty chwałą król, pospieszył nam z odsieczą. Wrogowie zachowywali się u nas bardzo zuchwale, ludziom na ulicach odbierali wszystko, co oni mieli przy sobie, żądali pieniędzy i je odbierali a zarówno z kobiet jak i z mężczyzn pod bramami i w ogrodach zdzierali ubrania, nawet i koszule. Bili ludzi na ulicach a jeden nawet chlusnął jednemu z rajców szklanką wódki w oczy. Rosjanie popili się i w niedzielę podczas kazania śpiewali na rynku smutne pieśni, które długo rozbrzmiewały w powietrzu. Wielekroć grabiono położony obok Dębna folwark, tak jak i nasze młyny pod miastem, często bito ludzi kańczugami, a wielu mieszczanom wprowadzono konie. W naszych aptekach siedzieli oni cały dzień i noc, pijąc wino, piwo i kawę. Pełno ich było też u piwowarów, gorzelników, gdzie kupowali za pieniądze a i bez

pieniędzy też. Krótko, nasz niepokój był tak wielki, że nie chcieliśmy liczyć tylko na *salvegarde*. Z Chwarszczan, Kamienia, Krześnicy wiadomo, co się działo w położonych między Dębniem a Kostrzynem spopielonych i obrabowanych wsiach. Wielu ludzi, także starców i dzieci, zostało okrutnie spalonych, zaklutyh, zarąbanych, zastrzelonych! Także małe dzieci! Rozbito i ograbiono kościoły, a ukrytych w nich ludzi barbarzyńsko pomordowano, a wszędzie okrutnie traktowano duchownych, a ich domy, jeżeli nie spalono to spustoszone. Takie rzeczy też miały miejsce przed naszymi bramami od strony Myślitorza i Mieszkowic.

W dniu 24 sierpnia wieść o zbliżaniu się armii Jego Królewskiej Mości dotarła do obozu Rosjan. Armia ich odstąpiła od Kostrzyna i posunęła się około pół mili w kierunku Dębna. Wieczorem około godziny 18 armia Jego Królewskiej Mości dotarła pod naszą Bramę Kostrzyńską i dalej do Dębnowskiego Wielkiego Młyna. Około 20 godziny do Bramy Myślitorzkiej wpadł (na naszym koniu pocztowym) rosyjski kurier. Jak i cały garnizon Myślitorza, nie miał on pojęcia o przybyciu w te okolice armii pruskiej i przeraził się, gdy mu o tym powiedziano. Odebrano mu depeşe, a jego samego zawiedziono do króla. Akurat tego samego wieczora o 23 godzinie przybyła cała kawaleria, która miała tworzyć lewe skrzydło wojsk, i wjechawszy do miasta przez Bramę Mieszkowicką, wyjechała dalej Bramą Myślitorzką. Nasza rosyjska załoga została zaś tego wieczora częścią pobita przez huzarów Ziethena a częścią uciekła w lasy.

Rosjanie dali jak co dzień zwykły sygnał na *capstrzyk* pojedynczym wystrzałem armatnim. W obozie pruskim nikt nie spoczął. Zgodnie ze specjalnym rozkazem Jego Majestatu odkomenderowano do Wielkiego Młyna całe nasze mieszczaństwo, wyposażone w topory, rydle, etc. I tej samej nocy obok mostu na Myśli był już gotów drugi most, po którym forsownym marszem przeprowały się wojska. Po północy przybyły tabory i muły z wszystkimi bagażami J.K. Mości. Weszły przez Bramę Mieszkowicką i zapełniły nasze ulice, nawet te najmniejsze. Wozy stanęły też naokoło miasta. Nasz garnizon i ochronę stanowili fizylierzy i huzarzy.

25, około godziny 9 od wystrzałów armatnich z obu stron rozpoczęła się bitwa. Była to potężna kanonada, jako że po obu stronach było wiele dział. Równo o godzinie 11 dała się słyszeć palba karabinowa, ale i odgłosy armat nie osłabły. Skraj pola bitwy leżał tylko o marne pół mili od naszego miasta, tak że odgłosy bitwy były przerażająco bliskie. Około wpół do 12 strzelanina przybliżyła się do miasta, bardziej niż to wynikało z położenia naszego lewego skrzydła. Wojsko okulbaczyło konie i

zaczęło opuszczać miasto przez Bramę Mieszkowicką, jednakże powróciło do miasta, gdy w południe ogień zaczął się wyraźnie oddalać. Podczas bitwy spłonęły trzy wsie, które w pobliżu zostały podpalone przez wrogów.

Około południa saski książę Karol, uciekając z bitwy przez krzaki i lasy wpadł ze swoim suite do bagna, skąd jego dostojną osobę musiano wyciągać na sznurze przeciągniętym pod ramionami i tak bez kapelusza przybył do Myśliborza, gdzie jeszcze stała rosyjska załoga. Właśnie około tegoż południa sam Fermor (może wtedy gdy został ranny) miał też zrejterować z silną eskortą na około milę w kierunku Boleszkowic. Około wieczora nadeszli pruscy oficerowie i żołnierze, ranni. Kanonada trwała przy jasno świejącym księżycu przez całą noc. Dnia 26 sierpnia bitwa zaczęła się od nowa. Około 9 do miasta przybył ze Smolnicy wiejski wóz pełen rosyjskich oficerów. Wszyscy byli ranni. Ze wszystkich wsi, z całej okolicy, urzędnicy i chłopcy zaczęli nadsyłać do miasta rannych i zdrowych Rosjan, którzy rozbiegali się po całej okolicy. Takie transporty nadchodziły co chwila. Nasi huzarzy dostarczyli ich te dużą ilość, pochwytyanych pod bramami, w polu i po wsiach. Także 50 naszych mieszczan zbrojnych w różne rodzaje karabinów wyruszyło z miasta pod komendą Phemela i rajcy Ulriciego. Uzupełnili oni amunicję od leżących na drogach obok Dębna rannych żołnierzy pruskich; ta grupa także wzięła do niewoli około 50 Rosjan. Wszystkich ich sprowadzono na Rynek. Wkrótce także nadleśniczy Sohr przywiódł jako jeńców księcia Sułkowskiego i pułkownika Fullertona wprost do naszej apteki, gdzie miał kwaterę nasz komendant, major von Kayserling. On zaś przejął wszystkich jeńców. Pan Sohr wziął przy tym jako zdobycz piękne konie. Rosyjski generał Manteuffel, któremu kula działowa zmiażdżyła nogę, wziął do własnego powozu jednego z oficerów naszych czarnych huzarów. Powoził jeden z oficerów. Pozostałych generalów i oficerów, których liczono na około 40 osób, zebrano w Dębnie i zakwaterowano. Prostych żołnierzy w liczbie 1500 z braku miejsca na rynku umieszczono pod silną strażą na cmentarzu, a częścią zamknięto w kościele. Około 400 z nich było rannych, niektórzy ciężko. Jeńcy byli niespokojni, obawiano się ich buntu. Ich oficerowie są przeważnie wyznania ewangelickiego, mówią po niemiecku i zachowują się w sposób kulturalny.

Dobrze oni rozumieją, że zdobyliśmy miliony i ich całą kasę wojenną, jednak mówili o tym z rodzajem zniecierpliwienia i wskazywali na zdumiewającą zaciekłość bitwy, jakiej w Prusach jeszcze nie stoczono. Po tym, jak Bóg dał nam zwycięstwo i obie armie opuściły już pobo-

jowisko, zaczęto grzebać poległych i zakopywać zabite konie. Odkomenderowano do tego także 30 naszych mieszczan. Wszyscy oni, a poza nimi także wiele tysięcy naocznych świadków oglądających pole bitwy wskazywało, że na 15 Rosjan przypadła wśród poległych najwyżej 1 Prusak. Prusacy zostali pochowani oddzielnie, a Rosjanie po 10 z 1 zabitym koniem. Na polu wyróżniały się szczególnie dwa miejsca. Pierwsze, gdzie nasi zdobywali rosyjską kasę wojenną i ją wreszcie wzięli; tu leżało wiele ciał. Drugie – to bagniste głębokie miejsce zwane Grabowym Bagnem. Tu powpadały z góry liczne wozy, podwozy z zaprzęgami; wszystko leżało na stosie poskręcane i pozatapiane, a wśród tego leżała nieco ponad setka Rosjan już to częścią potopionych, już to pokłutych lub postrzelonych.

Całe pobojowisko rozciągało się na milę kwadratową. Za wyjątkiem Rosjan, których pogrzebano, znaleziono też około czterech setek żywych, którzy leżeli na samym polu bitwy lub zostali znalezieni w ruinach spalonych wiosek, a którzy żywili się już resztkami razowca lub wręcz lykiem i liśćmi z drzew. Część pomarła, a część odstawiono zdrowszych wpierw do Dębna, a dalej do Kostrzyna. Naród ten ma niezmiernie twardą naturę i musi być z nimi naprawdę bardzo źle, by któryś umarł. Są to ludzie niezwykle podstępnego i okrutnego charakteru.



*Pierwsi jeńcy rosyjscy przyprowadzeni po bitwie sarbinowskiej do Berlina (rys. Daniel Chodowiecki)*

Prawda, że mieliśmy wielu rannych i w niejednym domu leżało ich stu, dwustu, mniej lub więcej. Także przedmięcia były pełne. Brało się to stąd między innymi, że Rosjanie przywieźli ze sobą duże działa szczególnego rodzaju, które odpowiednio użyte dawały straszny efekt. Łączono razem w lufie kule muszkietowe z paczką drobnych kulek wielkości groszków cukrowych. Były one po 7 lub 9 sztuk ciasno ściśnięte na kształt winogron w płótnie lnianym. Te grona kul tylko raniły, nie miały przecież siły do zabicia jak karabin, który takie same kule wystrzeliwuje. Ponieważ Rosjanie obchodzili się starannie z pociskami, dokładnie i powoli nabijając broń za pomocą wycioru niczym myśliwi, Prusacy strzelali trzykroć zanim oni wystrzelili jeden raz. Rosjanie leżeli równymi szeregami tak, jak wcześniej stali w boju, a że byli to większości rośli i potężni ludzie, leżąc tak nago wyglądali strasznie. Powinni byli raczej poddać się Prusakom.

Z Prusaków codziennie 50 lub 100 ozdowieńców wracało do swoich regimentów. Przez oba dni bitwy Rosjanie zajeżdżali do Dębna, jakkolwiek nasza armia obozowała tylko o 1 milę od miasta. Rosjanie bywali tu potem niemal codziennie. W tych dniach wzięli też ze sobą do Myślborza rajcę Phemela, na podstawie rozkazu pułkownika von Bulow, z którym Phemel rozmawiał o nowych rabunkach. Gdy zaś między 26 a 29 sierpnia armia von Dohna, w tym 2 pulki huzarskie, obozowała na drugim brzegu, kilka setek kozaków i huzarów rosyjskich na powrót wtargnęło w naszą okolicę na głębokość jakiejś mili i znowu lupiło okoliczne wsie i folwarki. Jako że w całej okolicy niczego nie dało się uratować, brak żywności srodze dawał się nam we znaki i jest ona bardzo droga. Ogrody oczyścili oni dokładnie ze wszystkich owoców, a bydło popędzili ze sobą całymi stadami. Boże, chroń nas przed ich powrotem!

Na pobojowisku, które całe wymownie świadczyło o klęsce wroga a naszym zwycięstwie, leżało co najmniej 15 000 zabitych Rosjan a wraz z nimi ich święte bożyszcza. Są to mosiężne, uskrzydłone postacie ozdobione rysunkami i ruskim pismem. Tak to pospołu leżeli pobici: balwany i ich słudzy.

Rosjanie dlatego też stawali tak ostro i dlatego się mieli dać tak zabijać, gdyż wieczorem przed bitwą miano ogłosić w ich armii, że Prusacy nikomu nie dają pardonu. Jest możliwe, że gdyby tego im nie powiedziano, wielu z nich złożyło by broń.

Już przedtem, ale najbardziej i najczęściej po bitwie, zauważono, jaką nieopisaną trwogę budzili w Rosjanach Prusacy, specjalnie zaś pruscy huzarzy i grenadierzy, osobiwie w kozakach i kałmukach. Są to dzi-

kie ludy i traktowane były jak bydło. Nie otrzymywali żołdu, żadnych mundurów ani koni, wobec czego bardzo chętnie rabowali wszędzie dookoła. Kałmucy są dwojakiego rodzaju: oswojeni i dzicy. Ci ostatni byli karmieni głównie różnym mięsem, a przy głodzie też mięsem psim i zakuwani w łańcuchy jak psy właśnie. Nawet wyglądem odróżniają się od innych ludzi. Oczy mają niczym koty, są osadzone bliżej przy nosie niż u innych ludzi. Jak wszyscy Rosjanie i oni są wysocy i silni, o prostej sylwetce. Między innymi prócz zwykle używanej broni noszą też spise długą na stóp 12, także łuk i kołczan ze strzałami. Cały ten lud jeździ konno i bez szczególnej potrzeby z innymi do bitwy nie staje. Mają oficerów spośród swojego narodu. Jako że noszą tak straszną broń, długie i nędzne ubrania i brody niemal takie jak Żydzi, wyglądają przerażająco. Noszą też kańczugi, straszne batogi. Oficerowie mówili: Rosjanie potrzebowali ich do tego by puszczać ich przed armią po to, by szerzyć przerażenie wśród ludności. Inny oficer, będąc w Dębnie, powiedział: *Jest znak, że Bóg musi wielce zagniewany na Nową Marchię, że zesłał na nią tych ludzi.* Poza nimi żadni Rosjanie nie wyczyniali w mieście ekscesów.

Mieszkańcy miasta znaleźli się w nader trudnej sytuacji, zostali zrujnowani, nawet ci którzy swoje mienie odwieźli w bezpieczne miejsce do Kostrzyna, wszystko też stracili, podczas gdy twierdza płonąć obracała się w popioły. Nędza w mieście jest bardzo wielka, szczególnie gdy się ogląda upadek miasta na co dzień. Nie ma też w całym powiecie chojeńskim drugiego miasta, które by tak wiele wycierpiało jak nasze i gdyby wszystkie komedie, które tu odegrali Rosjanie miały być spisane, zajęło by to rok i jeden dzień i zapisać by trzeba było kilka ryz papieru.

Miasto musiało zapłacić na rzecz rosyjskich wojsk sumy następujące:

1.	Jako okup zamiast dostawy 2000 szefli mąki	500 talarów		
2.	Za różne wiktuały	26 tal.	19 gr	
3.	Za towary korzenne	5 tal.		
4.	Za wino, kawę, ocet i napoje które musiano dać rosyjskim oficerom stojącym w mieście	55 tal.		
5.	Za owoce	1 tal.	8 gr	
6.	Za chleb, piwo i wódkę	6 tal.	2 gr	6 fen.
	Razem:	594 tal.	5 gr	6 fen.
	Za konie, które naszym mieszkańcom Rosjanie skradli z pastwisk, w liczbie 16 o łącznej wartości	309 tal.		
	W sumie nasze miasto poniosło straty w wysokości:	903 tal.	5 gr	6 fen.

Nie wliczono tu jeszcze pokradzionych warzyw i zniszczonych płotów w ogrodach, częścią poniszczonych i skradzionych przez Rosjan, ale też częścią przez żołnierzy pruskich, w miejsce, których musiano postawić nowe palisady, z czego wynikało jeszcze kosztów na około talarów 600.

Dębno, 14 października 1758

